



Wstęp

Gdy byłem dzieckiem,
mówiłem jak dziecko,
czułem jak dziecko,
myślałem jak dziecko.
Kiedy zaś stałem się mężem,
wyzbyłem się tego, co dziecięce.

(Św. Paweł, 1 List do Koryntian 13:11)¹

Gauche z niezwykłą jasnością pojął, że oto znalazł Księgę. (...) Chciał ją jak najprędzej otworzyć i zobaczyć, co jest w środku. (...) Otworzył Księgę i ujrzał ogromne mrowie maleńkich czarnych znaczków ustawionych w nieskończone szeregi (...). Przewrócił kartę i znów było to samo. (...) Gauche zbliżył twarz do kart i ujrzał tylko wyraźniej strukturę papieru i ostre krawędzie liter, odbijające się od białego tła. Wiedział, że te znaczki mają dla ludzi znaczenie. Niby martwe i nieruchome, zawierają w sobie ruch i życie. Widział czytających ludzi i zawsze dziwiło go, że ich twarze się wtedy zmieniają. Co się działo między płaskimi, drobnymi znaczkami a okiem? Jaki cud zachodził? Dlaczego Księga nie mogła mówić wprost – głosem, obrazem, dlaczego przemawiała znakami, których nie rozumiał?

(Olga Tokarczuk, *Podróż ludzi księgi*)²

Musiąło minąć z górą trzysta lat, żeby nieporadny, niemy Gauche, jeden z bohaterów debiutanckiego opowiadania Olgi Tokarczuk, mógł odzyskać mowę, zaś dzięki wysiłkowi wielu uczonych i podróżników nauczyć się rozpoznawać dziwne znaki pisma „grodu niebian” (*dewanagari*) i udać się ponownie na poszukiwanie Księgi, ale nie w Pirenejach, tylko u bardziej jeszcze odległych podnóży Himalajów – Siedziby Zimy. Wyzwanie bowiem pozostało to samo – zrozumieć i opisać świat! Księgi nie trzeba było otrzymywać z kurzu, bo trwała w pamięci

¹ Cytaty z Pisma Świętego za Biblią Tysiąclecia: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 2003, <https://biblia.deon.pl> (dostęp: 03.10.2020).

² O. Tokarczuk, *Podróż ludzi Księgi*, Kraków 2019, s. 241–242 (pierwsze wydanie: Warszawa 1993).

czujących ją bramińskich kustoszy, i chociaż zapisano ją stosunkowo niedawno, to zaglądało już do niej wielu, nim on tam dotarł. Wielu też próbowało odczytać hymny tej Księgi, zapisać je we własnych językach i wyjaśniać ich sens. Wielu opowiadało o ludziach, którzy hymny tej Księgi usłyszeli i zapamiętali. Właśnie – usłyszeli! Bo w przekonaniu kustoszy tych hymnów to stwórczy Rozum, który w Indiach nazywają Brahmanem, podyktował im je właśnie po to, by rozumieli świat, w którym im życie wypadło. Współczesnego Gauche'a, za którego reinkarnację się samozwańczo uważam, jako chrześcijanina nurtuje pytanie, w jakim stopniu te hymny mogą i nam być pomocne w naszym rozumieniu świata?

Pierwszego impulsu dla takich poszukiwań dostarczyła sentencja, na którą zwrócił uwagę mój tragicznie zmarły współtowarzysz studiów indologicznych i współautor przekładów kilku hymnów – Andrzej Ługowski. Sentencja ta brzmi: „Jeden BYT wieszczę wielorako zowią” (sansk. *ekamSATwipra bahudha wadanti*, RV 1.164.46). Od tego czasu nurtuje mnie – właśnie jako chrześcijanina – pytanie, czy ta wielorakość to coś złego, czy może my chrześcijanie czegoś jeszcze nie rozumiemy, bo jak to ujął apostoł Paweł: „po części tylko poznajemy, po części prorokujemy”! Zainteresowanie się tą sentencją sprawiło, że postanowiłem uważnie przyrzeć się całemu hymnowi autorstwa wieszczę Długomrocznego – Dirghatamasa, w kontekście którego się ona pojawiła. Tak narodził się pomysł skomentowania w podobny sposób w pierwszym rzędzie wszystkich hymnów, których przekłady zamieściłem w książce *Spotkanie z hinduizmem*³, i jeszcze dwóch, tj. właśnie wspomnianego hymnu wieszczę Długomrocznego oraz tego, który zawiera słynną *Gajatri* – strofę, której rolę w hinduizmie można porównać do roli Modlitwy Pańskiej w chrześcijaństwie. Hymny te, których powstanie datuje się na ok. 1500 r. p.n.e., należą do Wed, najstarszych tekstów hinduizmu, uważanych przez wyznawców za objawione i określanym mianem *Śruti* – ‘Słowo Usłyszane’.

Już w 2007 roku podjąłem pierwszą, bardzo ograniczoną próbę odwołania się do tych tekstów w eseju *Perspektywy spotkania hinduizmu i chrześcijaństwa*. Od tego czasu myśl o poddaniu precyzyjniejszej analizie wybranych hymnów wedyjskich towarzyszyła mi stale, a ciągle lektury tych tekstów doprowadziły do ich reinterpretacji i skłoniły mnie do wprowadzenia zmian w polskim przekładzie autorstwa Andrzeja Ługowskiego. W tym kontekście wydaje się zasadne opublikowanie wspomnianego eseju w niniejszej rozprawie oraz opatrzenie przekładów również moim nazwiskiem, na znak współautorstwa, w związku ze zmianami w przekładzie.

Najpierw postanowiłem skomentować słynny *Hymn „Osoba”* (sansk. *Puruszasukta*). Nadarzyła się świetna okazja, bowiem na Uniwersytecie Wrocławskim uczniowie przygotowywali księgę pamiątkową z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin profesor Joanny Sachse i zostałem zaproszony

³ M.K. Byrski, *Spotkanie z hinduizmem*, Warszawa 2016.

do udziału w tym przedsięwzięciu. Znając zainteresowania Pani Profesor podobną tematyką, postanowiłem jej zadedykować studium tego hymnu. Odwołując się do idei spotkania dwóch wielkich tradycji religijnych, napisałem we wstępie do tego studium, że

jeśli to spotkanie ma oznaczać coś więcej niż tylko uchylenie kapelusza i zdawkowe pozdrowienie, to powinniśmy starać się dostrzec wszystko to, co nas może łączyć, jednocześnie nie ignorując różnic, choć niewątpliwie wyzwania współczesnego świata związane z globalizacją sprawiają, że może nieco ważniejsze jest to, co nas łączy⁴.

Kierowany tymi pobudkami i dodatkowo zachęcony przez Jacka Bolewskiego SJ⁵, postanowiłem opatrzyć te teksty własnym komentarzem. Odwołałem się przy tym do osobistego doświadczenia wynikającego z długoletniej – już ponad pół wieku liczącej – zażyłości z Indiami, w których spędziłem kilkanaście lat – doświadczenia zachęcającego do ciągle na nowo podejmowanej analizy i ciągle ponawianych prób zrozumienia tych tekstów. Drugim źródłem były w wielu wypadkach koncepcje pojawiające się w późniejszej myśli hinduskiej, zawsze w jakiejś mierze inspirowanej przez owo wedyjskie *Śruti*, czyli ‘Słowo Usłyszane’, ze szczególnym uwzględnieniem tych wątków, które moim zdaniem świadczą o powszechności (katolickości?!) refleksji dotyczącej natury rzeczywistości, którą to naturę – hindusi by powiedzieli: *dharmę*, czyli ‘naturę rzeczy’ – człowiek próbuje zrozumieć i zgodnie z tak pozyskaną wiedzą o tej naturze – żyć. To pojęcie w jego wymiarze aksjologicznym oddaję polskim słowem ‘Zacność’. Najważniejszy tekst normatywny cywilizacji hinduskiej, będący czymś w rodzaju jej konstytucji – tj. *Traktat o Zacności, czyli Manusmryti* (200 r. p.n.e. – 200 r. n.e.), dzieło przypisywane mitycznemu praojcu ludzkości, Manu Samoistnemu – tak określa zależność tej Zacności od wedyjskiego Słowa Usłyszanego:

⁴ M.K. Byrski, *Hinduizm wedyjski i chrześcijaństwo – bliźniaczo różne myśli religijno-filozoficzne*, w: *Subyt-sampradānamālā. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Joannie Sachse*, red. P. Szczurek, S. Torbus, M. Wróbel, „Wratislaviensium Studia Classica” VI–VII (XXXVII–XXXVIII), Wrocław 2018, s. 30. Tekst ten z niewielkimi zmianami stanowi część niniejszego opracowania.

⁵ „Wprawdzie nadal świadectwo o Jezusie Chrystusie jest dla misji Kościoła fundamentalne, jednak obecnie należy przyjąć, iż obejmuje ono właśnie dialog: chodzi w nim o głębsze poznanie innych religii jako dzieła nie tylko ludzkiego, ale jako tajemniczego działania Boga, nie dającego się zamknąć w samym chrześcijaństwie. Nowy Testament poświadcza przecież: od początku wszystko zostało stworzone w Chrystusie jako Boskim Logosie, który wcielił się w Jezusie, ale już wcześniej ożywał w ukryciu dzieje ludzkości jako światłość, oświecająca «każdego człowieka, gdy na świat przychodzi». (...) Dzisiaj chrześcijańskie świadectwo o Jezusie Chrystusie ma być otwarte nie tylko na głoszenie tajemnicy historycznego Jezusa, ale na przyjęcie Go w intuicjach innych religii, by pełniej uznać uniwersalizm Jego tajemnicy”. J. Bolewski, *Daleki Wschód na Zachodzie – od reinkarnacji do regeneracji*, Kraków 2006, s. 177.

Zacność swoje ma korzenie
 w Wedzie całej i w sumieniu
 tych, co Wedę na wskroś znają,
 w prawych ludzi zachowaniu,
 w satysfakcji własnej jaźni. [6]
 Zacność wszelką dla każdego,
 którą Manu był opisał,
 ukazano całą w Wedzie,
 bowiem tam jest wszelka wiedza. [7]
 Więc objąwszy całkowicie
 wszystko to swym okiem znawcy,
 Usłyszane Słowo mając
 za wyrocznień ostateczną,
 niech w Zacności mądry żyje. [8]
 Otóż człek, co praktykuje
 Zacność, o której naukę,
 tak jak Słowo Usłyszane,
 również Pamięć przekazuje,
 zyska sławę na tym świecie,
 a odszedłszy z tego świata,
 zyska szczęście niezrównane. [9]
 Weda – Słowo Usłyszane
 a nauka o Zacności
 zachowana jest w Pamięci;
 w żadnych sprawach nie należy
 kwestionować tych obydwu,
 bo to z nich powstała Zacność. [10]
 Gdyby dwakroć urodzony,
 nihilista, cenzor Wedy,
 polegając na logice,
 te dwa źródła lekceważył,
 niechaj prawi go odtrąca! [11]

Powiadają, że ma Zacność
 cztery cechy oczywiste,
 a więc Wedę oraz Pamięć,
 zachowanie ludzi prawych,
 wreszcie szczęście osobiste. [12]
 Dla tych, których niezbyt nęci
 Miłowanie czy Pożytek,
 zalecone zdobywanie
 wszelkiej wiedzy o Zacności,
 dla tych zaś, co pragną poznać
 Zacność – Słowo Usłyszane
 autorytet ma najwyższy. [13]
 Gdzie rozbieżność się pojawia
 w samym Słowie Usłyszonym,
 tam obydwu stanowiska
 jako zacne się traktuje.
 A więc mądrzy słusznie oba
 nazywają Zacnościami. [14]
 Toteż kiedy słońce wzeszło
 albo też przed jego wschodem
 lub w czasie porannej zorzy,
 w każdej porze się sprawuje
 ryt ofiarny – tak stanowi
 Usłyszane Słowo Wedy. [15]
 Nie kto inny, a ten jeno
 do nauki tej ma prawo,
 dla którego ustalono,
 że obrzędy opisane
 przez wersety wzięte z Wedy
 będą jemu towarzyszyć,
 zaczynając od poczęcia –
 na ciała spaleniu kończąc. [16]⁶

Czy my mamy prawo do tej nauki? Na pierwszy rzut oka nie spełniamy i spełnić nie możemy warunków wymienionych w ostatnim wersecie. Tak jednak nie jest, bowiem tę ostatnią strofę można również odczytać jako zachętę do świadomego przeżywania życia, czemu służy właściwie pojęta rytualizacja czynności życiowych, która w chrześcijaństwie znalazła spełnienie choćby w rytuale łamania chleba – i ten ryt ofiarny chrześcijanie także sprawują w każdej porze! Bowiem

⁶ Manu Swajambhuwa, *Manusmryti, czyli Traktat o Zacności*, przeł., przedm., przypisy i słowniczek M.K. Byrski, Warszawa 2019, s. 54–55.

zarówno chrześcijański ryt ofiarny „Chleba Żywego”, jak i ofiarne „Sycenie Ognia” wyznawców wedyjskiego Słowa Usłyszanego, w moim najgłębszym przekonaniu, należy odnieść do wedyjskiej wizji Stwórczej Ofiary Osoby-Pana Stworzeń (*Purusza-Pradžapati*). Będzie to właśnie jedną z najważniejszych myśli przedstawionych na tych stronach dociekań.

Tymczasem jednak zgodnie z porządkiem wyłaniającej się z niebytu rzeczywistości nasze spotkanie z wedyjskim Słowem Usłyszanim hindusów rozpoczniemy od *Hymnu Nieniebytowego*, który tej wizji jeszcze *expressis verbis* nie formułuje, ale bez najmniejszej wątpliwości ją antycypuje!